



Oddalenie przez Sąd Najwyższy kasacji w sprawie Andrzeja Marka nie było już tak medialnie jak happening z wchodzeniem do klatki w imię solidarności zawodowej z rzekomo pokrzywdzonym dziennikarzem

## Do czytania poza klatką

**Oddalenie kasacji w sprawie Andrzeja Marka przybliżyło nas do nieuchronnej dyskusji o standardach dziennikarstwa w Polsce**

Oddalenie przez Sąd Najwyższy kasacji rzetelnika praw obywatelskich w sprawie redaktora „Więści Polickich”, Andrzeja Marka, nie było jak medialnie jak happening z wchodzeniem do klatki w imię solidarności zawodowej z rzekomo pokrzywdzonym przez sądy dziennikarzem lokalnej prasy. Oznacza, media odmówiły pokrońce podważenie sądu. „Gazeta Wyborcza” opatrzyła je celnym, choć przykrym dla Andrzeja Marka tytułem „Niesmaczny symbol wolności”. I po sprawie. Tymczasem dopiero teraz, po wyroczynie najwyższej instancji, należałoby porozumieć o standardach dziennikarstwa w Polsce. Oddzielnie też, co w tej historii naprawdę ważne, od tego, co było szturem wywołana kampa. Co było przekłamaniem albo mitem.

Nie jest prawdą, że w tej sprawie dziennikarz został skazany na bezwzględnie karę pozbawienia wolności. Dostał trzy miesiące

w zawieszeniu na dwa lata tytułem prób, czy w tym czasie znownie nie popełni przestępstwa. Nawiasem mówiąc, był to błąd – taktyczny sądów rejonowych i okręgowych w Szczecinie, strategiczny prokuratorów i wymiaru sprawiedliwości. Rzecz w tym, iż w naszych czasach nie powinno się skazywać na więzienie za słowa, bez względu na to, czy wypowiedź je dziennikarz, czy obywatel. Są inne, nie mniej dotądliwe kary, jak choćby grzywna. Wyrok orzekany „w zawiąsach” tylko pozornie wydaje się najłagodniejszy; jeśli sprawca nie

chce się podporządkować wyrokowi (Andrzej Marek miał sądowo obowiązek przeprosić za pomówienie), kę i sędzią sądów, nieuchronnie trzeba karę odwieść. I mamy gotowy problem.

Mitem, powtarzamy przez kilku publikatorów, jest stwierdzenie, że w obrone lokalnego urzędnika zaangażował się represyjny aparat państwa. Sprawa była z oskarżeniem prywatnego.

Jest iluzja, że historia ta w ogóle miała coś wspólnego z naruszeniem wolności słowa i niezależności mediów. Przekazywanie takich

„Przedł” jako pierwszy sprawca (nr 14 br., „Dziennikarze – tygrysy czy barany” red. Hestery Kowalik), że Andrzej Marek, red. naczelny „Więści Polickich”, nie walczył w swych publikacjach o wolność prasy w ujawnianiu prawdy, ale załatwiał prywatne porachunki. I nie zasługiwał na solidną obronę środowiska.

To nie było nasse gydanie – w odróżnieniu od kolegów wysiadających w klatce pod jejmiem pozukaliśmy prawdy na miejscu, w Szczecinie i Polickach. W tym czasie chyba też jedyni wśród dziennikarzy zapoznaliśmy się z aktami sądowymi sprawy, która wywołała tyle medialnego wrzasku. Wynikało z nich i to, że oskarżony Andrzej Marek ma iść do więzienia nie na napisanie nieprawdy w artykułach, lecz za odmowę wykonania polecenia sądu – przeproszenia pomówionego oskarżonego.

Dziś to wszystko nie budzi już wątpliwości. Mam nadzieję, że tym, którzy przed kamerami szarpali klatki klatki, jest głupio.

sygnalizował w świąt, by ten grzmiał na władze RP jak na reżim łamania prawa i wolności człowieka, musiało stanowić nadszycie. „Kazus Marka” to – na płaszczyźnie prawnej – wyłącznie kwestia wymiaru kary za pomówienie innej osoby. Na forum debaty publicznej zaś jest to problem jawności zważając się na pedum, stadnym myśleniem, problem kabotyjskich gestów pod publiczność bez cienia refleksji, w jakiej to właściwie sprawie wnosimy sprzeciw. Tak należy ocenić wchodzenie do symbolicznej klatki wywołanej w tamtych czasach przez chęć (uwaga! dziennikarz zagrożony więzieniem!) komunikacji – spekulacje, jak ująć się za dziennikarzem, pnymacz z różnych wysokich urzędów. Najdalej zaszeli w tym rzetelnik, praw obywatelskich uprawniony do formułowania zgłoszenia oskarżeni. choć Sąd Najwyższy nie omeaszał skrytykować go za porzucanie mu tak oczywistej sprawy.

Motwy postawienia, przedstawione ustnie przez sędzią sprawca, należałoby włączyć do drzewiaku, rozstrzygnięcia wyroków dziennikarstwa w całym kraju. Sąd Najwyższy przeciął bowiem spekulację, czy można w zawodzie zaufania publicznego, jakim jest dziennikarstwo, podceptać czynną zgodę w imię wolności słowa i prasy, rzekomo dla dobra wspólnego. Nieprędka podważa istak; wolności wypowiedzi, tak jak czytanie iha; nie prowadzi do czegoś dobrego i nie uspra-

wiedliwa tego żaden interes publiczny”, stwierdził sędzia. Więcej – w wolnym kraju, przez swobodnie działającej prasie tym bardziej należy uważać, by nie zrodził się z tego „zwykły rynek werbalnego zł”. Z patrzania zaś władzy na ręce i pełnego prawa do jej krytyki, co jest istotą naszego zawodu, nie wynika w ocenie SN „demonstracje nieuczynności” każdego polityka i medialnego państwa. Zwaga, dziennikarz może być zaczepny, agresywny, a nawet posługując się metodą prowokacji, by wywołać u opisywanego odpowiednią reakcję. Nie może to być jednak sprawozdanie do absurdalnego, uproszczonego schematu myślowego dziennikarstwa z Polac, który sędzia sprawozdawca opisał tak: „Ja nazwę ciebie osobą nieuczynną, choć naprawdę nie wiem jeszcze, kim jesteś. Wolno mi, jestem dziennikarzem, to ty dowiódł, że jesteś czymś jak ja. Zadrzyłeś twój sprasotowani nie zaradujesz. Skoro bzdurisz, że jesteś uczynny i – okazało się – tak jest w istocie, nie należał ci się preprosiny; bowiem jeśli jesteś uczynny, to nie ma sprawy. A moja dziennikarska misja była celowa, nawet konieczna”.

Takie pojmoowanie, przynajmniej bezbydło znaną „dalekie odmiżanie standardów kulturowych w naszym kraju”, ciągłą redukcję poziomu wartości i przyzwyczajenie, od których nie da się uciec, pracujące w mediach.

**Jest iluzją, że „sprawa Marka” w ogóle miała coś wspólnego z naruszeniem wolności słowa i niezależności mediów.**

Po wakacjach znów o Andrzeju Marku będzie głośno. Prawomocne postanowienie o wykonaniu zawieszonej wcześniej karę wymiar sprawiedliwości musi wykonać, skoro dziennikarz może wykonać odwołanie. Nieprędka przerosł prenosin. Tak naprawdę tylko te dwa jednego słowa z jego ust brakoowało i wciąż brakuje, skoro już trafił do Sądu Najwyższego, a dziś spekulacje się, czy przedmiot powinien go ulaskawić. Swoje „przeproszenia” nakazano nie tylko werbalnie sądu, bo szarunek dla innego człowieka to nie tylko obowiązek prawny.

Aleksander Chećko

### ■ PROSZE O ULASKAWIENIE ANDRZEJA MARKA

Panie Prezydencie, szczerze proszę Pana o ulaskawienie Andrzeja Marka. Nigdy nie chciałem, aby poszedł do więzienia, chciałem tylko, aby mnie przeprosił i to, że kłamał. Teraz, skoro już Polska wie, że Andrzej Marek jest oszustem i kłamcą, co przyniży „Przedł” i 5 kwietnia, „Wprost” i 13 kwietnia i „Gazeta Wyborcza” i 13 kwietnia, sam proszę Pana o akt łaski. Nie zależy mi już na przeprosinach. Nie chcę, by przeprosił mnie człowiek pozbawiony honoru.

Piotr Misłko